

# Kobieta cmentarna



ZOFIA NAŁKOWSKA

MEDALIONY

## Kobieta cmentarna

Droga do cmentarza prowadzi przez miasto pod tamtym murem. Wszystkie okna i balkony — dawniej pełne uwięzionych, stłoczonych ludzi, wyglądających na świat zza muru — są dziś bezludne. W przejeździe już od dawna widać na jakimś drugim piętrze to samo okno, zawsze otwarte, a za nim obwisły gzyms z poczerńniętą firanką, suchy kwiat w doniczce i też zawsze otwarte drzwiczki od taniego kredensu, stojącego pod ścianą pokoju.

Mijają miesiące i nikt nie podnosi gzymsu ani drzwiczek od kredensu nie zamyka.

Droga na cmentarz<sup>1</sup> powoli z miejsca żywych zamienia się na miejsce<sup>2</sup> umarłych. Ale, objęte pustą architektoniczną ramą, to miejsce jeszcze nie całkiem wyjęte jest z obrębu życia. Bo oto słyhać i oto widać.

Ponad najświeższą, młodziutką zielenią cmentarnych drzew — czarnymi chmurami wstępują ku górze kłęby dymu. Czasami przeszywa je długi płomień, jak wąska, czerwona, szybko migocząca szarfa na wietrze. Ponad wszystkim idzie przez niebo dalekie mruczenie aeroplanów.

Mijają miesiące i to nie zmienia się, to trwa.

Zewsząd nadchodzą wiadomości o zgonach. Umarł P. w obozie, umarła K. na jakiejś małej stacji kolejowej, schwyta na ulicy i wywieziona. Ludzie giną na wszelkie sposoby, wedle wszelkich kluczy, pod każdym pretekstem. Wydaje się, że nie żyją już wszyscy, że nie ma się przy czym upierać, nie ma przy czym obstawać. Tyle jest wszędzie tej śmierci. W podziemiach kaplic cmentarnych trumny stoją rzędami i oczekują niejako w ogonku na czas swego pogrzebu. Śmierć zwyczajna, osobista, wobec ogromu śmierci zbiorowej wydaje się czymś niewłaściwym. Ale rzeczą bardziej wstydliwą jest żyć.

Nic z dawnego świata nie jest prawdziwe, nic nie zostało. Ludziom dane jest przeżywać rzeczy niejako ponad stan. Przerażenie staje pomiędzy nimi i odgradza ich od siebie. Jeden dla drugiego o każdej chwili<sup>3</sup> staje się sposobnością do śmierci.

Rzeczywistość jest do wytrzymania, gdyż niecała dana jest w doświadczeniu. Albo dana niejednocześnie. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji, w echach wystrzałów, w dalekich dymach rozplywających się po niebie, w pożarach, o których historia mówi, że „obracają w perzynę”, chociaż nikt nie rozumie tych słów. Ta rzeczywistość, daleka i zarazem rozgrywająca się o ścianę<sup>4</sup>, nie jest prawdziwa. Dopiero myśl o niej usiłuje pozbiierać ją, unieruchomić i zrozumieć.

Idziemy jeszcze raz cmentarną aleją. Odbywa się teraz uroczysty raut wiosenny umarłych. Umarłych dawno już i śmiercią zwyczajną.

Mówią tylko swoje imię i nazwisko, mówią datę, rzadziej przypominają zawód swój i godności. Niekiedy w przejściu proszą półgłosem o westchnienie do Boga. Jest to niewiele. Są tam zawsze na tych samych miejscach i mówią wciąż to samo, odzywają się powściągliwie, skrępowani swoim konwenansem. Chcą tak zupełnie mało, nie narzucają się, nie zobowiązują nas do niczego. Zaledwie przypominają się pamięci, wystarcza im odrobina uwagi.

Cmentarz

Śmierć

Obraz świata

<sup>1</sup>cmentarz — chodzi o warszawski Cmentarz Powązkowski, graniczący bezpośrednio z gettem; wzmiankowana niżej „rzeczywistość o ścianę” to rzeczywistość getta za murem cmentarnym. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>zamienia się na miejsce umarłych — dziś popr.: zamienia się w miejsce umarłych. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>o każdej chwili — dziś popr.: w każdej chwili. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>rozgrywająca się o ścianę — dziś popr.: (...) za ścianą. [przypis edytorski]

Zachęty dodaje niekiedy ktoś z najbliższej rodziny — niejako wprowadza i zarazem ośmiela. Jakaś bezimienna żona z dziećmi, „kładąca mężowi tę pamiątkę”, mówi kamiennym szeptem, że był najlepszy. Jakaś córka, ze swej strony od dawna już nieżyjąca, ślubuje zielonymi od mchu literami przywiązanie najukochańszej matce.

Ten jeden grób jest bez krzyża. Na cokole brązowego pomnika wypisano niezrozumiałe dziś słowa:

...PATRZĄC Z WYSOKIEGO STANOWISKA EWOLUCJI  
W NIESKOŃCZONĄ OTCHŁAŃ PRZYSZŁOŚCI,  
DOSTRZEGAMY TAM  
NIE ROZPACZLIWE MROKI WIECZNEJ ŚMIERCI,  
LE CZ ŻYWIĄCE BLASKI  
WIECZNEGO I WCIAŻ POTĘŻNIEJĄCEGO ŻYCIA.<sup>5</sup>

Szpalerem umarłych nadciąga w tę stronę kobieta pielęgnująca kwiaty na grobach. Ma w rękach emblematy swej godności: miotłę i polewaczkę. Polewaczkę ustawia na płaskim kamieniu przy studni żelaznej i pompuje do niej wodę.

Na tym miejscu, już bliskim ogrodzenia, cmentarz jest cały zatopiony zielenią<sup>6</sup>, groby leżą jak krótkie zagonki granatowych albo żółtych bratków. Kwitną i pachną konwalie, już za chwilę kwitnąć będą bzy. W powietrzu zielonym woła wilga, jak wołała każdej wiosny tam, przy domu dzieciństwa. Myszka polna chodzi drobniutko między bratkami, wspina się na ich łodygi, coś zjada.

Na ciszę rozwartego szeroko nieba ponad cmentarzem co kwadrans wypływa od strony lotniska powolny aeroplan i zakreślając łagodny półokrąg, odchodzi poza mury getta. Nie widać rzucanych w ciszy bomb. Ale śladami jego przelotu po dłuższej chwili podnoszą się długie, wąskie zwoje dymu. Później dają się też widzieć płomienie.

Kobieta cmentarna napelniła polewaczkę i odchodzi z nią w stronę kwiatów. Jest to ta sama, z którą rozmawia się tu niekiedy o rzeczach śmierci<sup>7</sup>.

W czasach grozy przychodzi się na cmentarz, jako na jedyne miejsce<sup>8</sup> spokoju i bezpieczeństwa, jak do ogródka przy domu rodzinnym. Jak pod najpewniejszy o tamtym czasie adres.

Zachwiała i tą moją pewnością.

— Tutaj groby są lepsze — mówiła wtedy. — Tutaj groby są lepsze, bo tu jest sucho. Ciało leży i nie psuje się, tylko się wysusza. Tam na dołku, gdzie jest mokro, miejsca są tańsze. Tam tylko dwie trumny jedna na drugiej mogą leżeć.

Miała usposobienie łagodne i czułe. Przy tym była kompetentna, mogła zawsze służyć radą, a nawet pociechą. Była pełna i biała, niczym nie przejmowała się zanadto, na wszystko mając wyrozumienie<sup>9</sup>.

— A tu jest wyżej — mówiła. — Tutaj jedną umarłą jak wykopali, to nic wcale nie była zmieniona. Mąż ją kazał wykopać. Była młoda kobieta i pochowana była w białej sukni. To i tę suknię miała na sobie całkiem białą. Jakby ją wczoraj pochowali.

Nie było zrozumiałe, czemu ją kazał wykopać. Wytłumaczyła to tak:

— Wykopal ją na sprawę, bo zaskarżył doktorów w szpitalu, że jej nie dopilnowali. Ona po urodzeniu pierwszego dziecka wyskoczyła przez okno i zabiła się na miejscu. I nie

Natura, Zwierzęta,  
Cmentarz

Grób

Samobójstwo

<sup>5</sup>...PATRZĄC Z WYSOKIEGO STANOWISKA EWOLUCJI W NIESKOŃCZONĄ OTCHŁAŃ PRZYSZŁOŚCI, DOSTRZEGAMY TAM NIE ROZPACZLIWE MROKI WIECZNEJ ŚMIERCI, LE CZ ŻYWIĄCE BLASKI WIECZNEGO I WCIAŻ POTĘŻNIEJĄCEGO ŻYCIA. — ten tekst znajduje się na cokole pomnika nagrobnego ojca autorki, Wacława Nałkowskiego (1851–1911), polskiego geografa, pedagoga, publicysty i działacza społecznego; badacze podkreślają, że zdanie to stanowi esencję poglądów Nałkowskiego, zaznaczają również odniesienie do myśli Charlesa Darwina (1809–1882): „Wzniosły zaiste jest to pogląd, że Stwórca natchnął życiem kilka form lub jedną tylko, i że gdy planeta nasza, podlegająca ścisłym prawom ciężenia, dokonywała swych obrotów, z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż rozwija nieskończony szereg form najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwu” (*O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, Warszawa 1959, s. 515). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>zatopiony zielenią — dziś raczej: zatopiony w zieleni. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>o rzeczach śmierci — dziś raczej: o sprawach śmierci. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>przychodzi się na cmentarz, jako na jedyne miejsce — dziś raczej: przychodzi się na cmentarz, jako jedyne miejsce. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>na wszystko mając wyrozumienie — dziś raczej: dla wszystkiego mając zrozumienie. [przypis edytorski]

było nad nią, jak się należy, opieki. Więc ją wykopali i zawieźli do szpitala na sekcję. A później przywieźli ją z powrotem i pochowali. Ale już nie miała na sobie białej sukni, tylko niebieską.

Pochowali ją, ale też nie na długo. Nie minęło trzech miesięcy<sup>10</sup>, jak znowu wyjmowali trumnę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ten mąż jej się powiesił i trzeba go było pochować. Poglębili i wymurowali grób. I teraz tutaj leżą razem pochowani.

Jak właściwie skończyła się sprawa przeciw doktorom, też jasne nie jest. Widocznie jednak nie zaspokoila pretensji młodego małżonka, skoro ucieczki przed swym cierpieniem szukał w śmierci.

Później przyszedł czas, gdy na cmentarz spadały pociski. Posagi i medaliony potłuczone leżały wzdłuż alei. Groby z otwartymi wnętrzami ukazały w pękniętych trumnach swych umarłych.

Ale kobieta cmentarna wobec tej sprawy również zachowała wrodzony spokój.

— Nic im nie będzie — powiedziała. — Nie umrą przecież drugi raz.

Teraz jednak, gdy oto wróciła znowu po wodę, widać, jak jest zmieniona.

— Co pani jest? Czy pani chorowała?

Jej okrągła biała twarz poczerniała i schudła, czoło ma pomarszczone, jakby od ciężłego wysiłku, oczy błyszczą jak w gorączce.

— Nie, nic mi nie jest takiego — mówi pochmurnie. — Tylko że ludzie wcale tutaj nie mogą żyć.

Nawet jej głos jest niepewny, drżący i przyciszony.

— Mieszkania mamy wszyscy zaraz koło muru, to u nas wszystko słychać, co się u tamtych dzieje. Już teraz każdy wie, co to jest. Do ludzi strzelają po ulicach. Pałają ich w mieszkaniach. Po nocach krzyki takie i płacz. Nikt nie może ani spać, ani jeść, nikt nie może wytrzymać. Czy to jest przyjemnie tego słuchać?

Rozejrzała się, jakby mogły ją słyszeć groby pustego cmentarza.

— To także przecież ludzie, więc ich człowiek żałuje — wyjaśniła. — Ale oni nas nienawidzą gorzej niż Niemców.

Zdawała się urażona mymi słowami naiwnej perswazji.

— Jak to, kto mówił? Nikt nie potrzebował mówić. Sama wiem. I każdy pani powie to samo, kto ich zna. Że niechby tylko Niemcy wojnę przegrały, to Żydzi wezmą i nas wszystkich wymordują... Pani nie wierzy? Nawet same Niemcy to mówią. I radio też mówiło...

Wiedziała lepiej, do czegoś jej była potrzebna ta wiara.

Poprawiła polewaczkę na kamieniu przy studni i na nowo pompować zaczęła wodę. Gdy skończyła, podniosła głowę, jeszcze nadąsana. Zmarszczyła czoło i niespokojnie zamrugła oczami.

— Nie można wytrzymać, nie można wytrzymać — powtórzyła.

Trzęsącymi rękami zaczęła wycierać sobie twarz z łatwych łez.

— Najgorsze jest to, że dla nich nie ma żadnego ratunku — mówiła cicho, jakby wciąż bojąc się, że kto usłyszy. — Tych, którzy się bronią, oni zabijają na miejscu. A tych, co się nie bronią, wywożą samochodami tak samo na śmierć. Więc co oni mają robić? Podpalają ich w domach i nie dają im wyjść. To matki zawijają dzieci w co tam mają miękkiego, żeby ich mniej bolało, i wyrzucają z okna na bruk! A później wyskakują same... Niektóre skaczą z najmniejszym dzieckiem na rękach...

Podeszła bliżej.

— Z jednego miejsca od nas było widać, jak ojciec wyskakiwał z takim mniejszym chłopcem. Namawiał go, ale ten chłopiec się bał. Stał już na oknie i jeszcze się łapał za ramę przed tym ojcem. I czy go ojciec zepchnął czy jak — tego nie było widać. Ale obaj zarazem, jeden za drugim spadli.

Znowu zapłakała i drżącymi rękoma wycierała twarz.

Przemiana

Polak, Niemiec, Żyd

Rozpacz, Samobójstwo,  
Ofiara

<sup>10</sup>nie minęło trzech miesięcy — dziś popr.: nie minęły trzy miesiące. [przypis edytorski]

— I nawet jak tego nie widać, to my słyszymy. To słycać tak, jakby coś miękkiego klapnęło. Plask, plask... Wciąż tak wyskakują, wołają wyskoczyć, niż się za życia spalić w ogniu.

Nasłuchiwała. W miękkim nawoływaniu się ptaków cmentarnych rozeznawała dalekie głosy ciał upadających na kamienie. Dźwignęła polewaczkę i odeszła z nią w stronę żółtych i granatowych bratków na grobach. Niebem nadpływał nowy samolot od strony lotniska i wielkim zakolem zdążył ponad mury getta.

Rzeczywistość jest do zniesienia, gdyż jest niecała wiadoma. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji. Wiemy o spokojnych pochodach ludzi idących bez sprzeciwu na śmierć. O skokach w płomienie, o skokach w przepaść. Ale jesteśmy po tej stronie muru.

Kobieta cmentarna widziała to samo i słyszała. I dla niej jednak rzecz tak przeplotła się z komentarzem, że zatraciła swą rzeczywistość.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nalkowska-medaliony-kobieta-cmentarna/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofia Nałkowska, *Medaliony*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, 1974.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury ([www.wolnelektury.pl](http://www.wolnelektury.pl)).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Stasiek, Elżbieta Sekuła, Monika Kępska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).